Cena 2 zł.

JESTEŚMY MŁODĄ GWARDIĄ PROLETARIACKICH MAS

MŁODZI IDĄ

* TYGODNIK *

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR

Wznowienia Rok II. | Łódź, dnia 25 listopada 1945 r. | Nr 31

Pierwszy Ogólnokrajowy Kongres Związków Zawodowych stał się wspaniałą manifestacją jedności polskiej klasy pracującej, zespolonej w wysiłku nad ugruntowaniem mocy demokratycznego, ludowego Państwa. Kongres poparł całą swą powagą wszystkie postulaty referenta spraw młodzieży.

Ruch robotniczy wykazywał zawsze największej troski o losy młodych pokoleń.

Dla nich nie ma miejsca!

W 7 miesięcy po zakończeniu działań wojennych z najbardziej zbrodniczą w dziejach świata rządzącą kliką hitleryzmu — spotykamy się z problemem budzącego się niezdrowego prądu proniemieckiego „humanitaryzmu".

Z chwilą, kiedy umilkły działa — znalazły się wśród ludzkości naiwne elementy, jednostki i organizmy społeczne — które wydają się bardzo podatne na sentymentalne prądy zapomnienia i wybaczenia poniesionych strat i krzywd, bardzo podatne na nielogiczne prądy wiary w niewinność niemieckiego narodu — „terrorem sprowadzonego" na pochylnię zbrodniczego ustroju sadyzmu politycznego Hitlera.

Jego świątobliwość papież Pius XII — jak donosi prasa codzienna boleje mocno nad cierpieniami ludności niemieckiej, pewni przedstawiciele Zachodu pragną przyjść z pomocą „uciemiężonym" przez organizowanie składek na ów humanitarny cel, Międzynarodowy Czerwony Krzyż protestuje przeciwko zatrudnieniu jeńców niemieckich przy odbudowie zniszczonych wojną krajów, u nas w Polsce coraz więcej rodaków świadczyć poczyna na korzyść rehabilitowanych, w polskich szkołach uczy się młodzież niemiecka, dzieci „volksdeutschów" zostają w tychże szkołach przymusowo dożywiane...

Kiedy pod gradem bomb „Stukasów" ginęła Warszawa, kiedy okupant twardą stopą przemierzał zroszony krwią kraj, kiedy zapełniały się więzienia i obozy śmierci, kiedy nad Polską roztoczyła swe mroki sześcioletnia noc niszczycielskiego terroru — milczał Międzynarodowy C. K., siedział cicho Jego Świątobliwość były kardynał Pacelli, a Zachód nie wierzył, lub — potem — nie miał możności interwencji.

U nas w Polsce 10-letnie dzieci zsyłano do obozów, zmuszano do pracy, o szkole nie było mowy (nawet niemieckiej!), dożywiano je — zastrzykami śmiercionośnymi i gazem, na miejscu dzisiejszych żłobków — istniały gazowe kamery...

W momencie, kiedy całe społeczeństwo staje znowu przed problemem niemieckości, kiedy z zapowiadanego w okresie wojny „nadwersalskiego traktatu", z tej wielkiej chmury — zdaje się powstawać mały deszcz — wartoby nam, młodym zastanowić się nad równie ważnym problemem naszych rówieśników — „volksdeutschów" — jak i młodszych od nas niemiaszków.

Nasze doświadczenie z młodym elementem „volksdeutschów" w okresie okupacji — są tego rodzaju, że słusznie wydawać nam się może i powinno — na podobne doświadczenia w powojennej Polsce nie może być miejsca.

Ci 16-letni ochotnicy „der Waffen SS" z rejonów „Warthelandu, Danzig-Westpreussen, czy GG" — byli bodaj najokropniejszymi zarówno w swej nazistowskiej teorii, jak i praktyce codziennego dnia obozowego, więziennego, pracy przymusowej, szkoły czy „cywilnego" życia.

10-letni „Pimpfe" z „HJ" i „Jungvolku" zdali swój egzamin nienawiści, okrucieństwa i brutalności w stosunku do wszystkiego, co polskie — jeśli nie lepiej, to na równi ze swymi rodzicami.

Jest rzeczą jasną, że każda reguła ma swoje wyjątki. I wśród starych i młodych „volksdeutschów" byli ludzie, że niejednokrotnie działali istotnie pod presją śmiertelnego terroru — lecz była to kropla w morzu.

I wydaje nam się, że tu, gdzie chodzi o uzdrowienie kośćca naszej odrodzonej państwowości, tu, gdzie chodzi o kwestię życia i śmierci przez zamknięcie wszelkich furtek dla naszych niemieckich „przyjaciół" — raczej poświęcić trzeba te nieliczne wyjątki dobru ogólnemu — niż dobro to lekceważyć sobie przez humanitarny wzgląd, że wśród deklarujących dziś potulnie swą wierność szczególnie młodych „volksdeutschów" — znajdują się ewentualnie jednostki niewinne.

Odpowiedzialność za życie 7.000.000 Polaków spada nie tylko na Hitlera i jego sztab, ale na cały współwinny naród niemiecki — i tenże naród, nie tylko jednostki führerów ponosić musi konsekwencje swej zbrodniczej przeszłości. Nie mamy zamiaru kontynuować niemieckich przykładów, tworzyć obozów zniszczenia i tępić wrogi nam żywioł niemiecki hitlerowskimi metodami.

Lecz właśnie dlatego uważamy, że jedynym rozwiązaniem tej kwestii będzie wysiedlenie wszystkich niemców z Polski. Nie możemy raz jeszcze wystawiać naszego bytu państwowego na szwank z powodów „mniejszości", nie możemy pozwolić sobie na ryzyko tolerancji dywersji. Dlatego też łączymy opinię naszą z opinią Partii, wyrażoną na wiecach w tej kwestii odbytych i uważamy, że usunąć z Polski trzeba wszystkich Niemców i również w stosunku do owych niewinnych dzieciątek do lat 14 — w związku z ustawą KRN wartoby poddać rewizji i obostrzeniom wydane rozporządzenia.

A w szkołach, gdzie nie ma miejsca dla polskich dzieci — nie powinno się umieszczać niemieckich bękartów, jak przy dzisiejszych trudnościach aprowizacyjnych wzmóc należy raczej akcję dożywiania polskich dzieci niż rozszerzać ją na dawnych członków „Jungvolku" i „H. J.".

Sergiusz Jaśkiewicz

Po Światowym Kongresie Młodzieży w Londynie

(Wywiad „Młodzi Idą" z Przewodniczącym KC OMTUR tow. R. Obrączką)

— Jakie kierunki i orientacje były reprezentowane na Kongresie?

— 63 państwa przysłały ponad 500 delegatów. Były więc reprezentowane organizacje młodzieżowe, socjalistyczne, komunistyczne, najrozmaitsze związki religijne, związki harcerskie itd.

Polska przysłała 20 delegatów, przedstawicieli wszystkich organizacji młodzieżowych.

— Jakie były główne zamierzenia Kongresu?

— Doprowadzenie do ścisłej, międzynarodowej współpracy organizacji młodzieżowych, do wzajemnego poznawania i zbliżenia się młodzieży.

UDZIAŁ DELEGACJI POLSKIEJ

Zasadnicze kierunki prac Kongresu to walka o trwały, powszechny pokój światowy, bezwzględna walka o zniszczenie pozostałości faszyzmu.

— Jaką rolę odegrała na Kongresie delegacja polska?

— Bardzo pozytywną. Polacy zgłosili szereg wniosków w poszczególnych komisjach, które zostały uwzględnione i przyjęte przez Kongres. Jeden z tych wniosków dotyczy wykorzystania zdobyczy nauki i uprzystępnienia wynalazków całej ludzkości.

Nasi delegaci zasiedli między innymi w komisji pomocy państwom zniszczonym przez wojnę.

W drugim punkcie programu Kongresu, wygłoszony został z ramienia naszej delegacji referat, w którym jako postulat dla młodzieży całego świata stawiano zdobycze socjalne młodzieży polskiej. Należy podkreślić, że 6-godzinny dzień pracy, wliczenie czasu nauki w godziny pracy i ochrona pracy, to osiągnięcia naszej młodzieży, niedoścignione dzisiaj jeszcze w bardzo wielu państwach, nie mówiąc już o kolonialnych.

Szeroki udział młodzieży polskiej w kierownictwie państwem, znaczna ilość posłów młodzieżowych, poważne stanowiska w samorządzie, związkach zawodowych i radach zakładowych, to fakty wzbudzające powszechne zdumienie zagranicy.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się formy współpracy polskich organizacji młodzieżowych. Rezolucje Kongresu zalecają młodzieży innych krajów, tworzenie u siebie, wzorowanych na naszych, komisji porozumiewawczych.

To najlepszy dowód, że ruch młodzieżowy w Polsce zarówno ilością członków, ideologicznie, formami działania jak i udziałem w życiu państwowym, znajduje się na przodującym miejscu w szeregu innych państw.

Delegacja polska utwierdziła w Londynie swe przekonanie, że władza spoczywająca w rękach świata pracy, jest najlepszym gwarantem pełnego rozwoju ruchu młodzieżowego, najlepiej sprzyja doborowi właściwych metod działania.

KONTAKTY Z MŁODZIEŻĄ SOCJALISTYCZNĄ ŚWIATA

— Czy delegacja OM TUR nawiązała bliższe kontakty z młodzieżą socjalistyczną innych państw?

— Spotkaliśmy się z przedstawicielami młodzieży socjalistycznej wielu krajów, jak Włochy — reprezentowane na Kongresie przez przewodniczącego organizacji młodzieży socjalistycznej tow. Mateottiego, syna zamordowanego w 1923 r. przez faszystów, wybitnego socjalisty włoskiego, następnie Holandia, Szwecja, Norwegia, Dania, Bułgaria, Rumunia, Finlandia, oraz z młodymi posłami angielskiej Partii Pracy. Witaliśmy się z wielką radością. Okazało się, że nasze wspólne ideały, wspólne tradycje i więzi z okresu przedwojennego nie wygasły wśród młodzieży socjalistycznej. Młodzież ta dziś bardziej niż kiedykolwiek dąży do wzajemnego zbliżenia się i jak najściślejszej współpracy.

Na wspólnych towarzyskich spotkaniach, informowaliśmy się wzajemnie o socjalistycznym ruchu młodzieżowym w naszych krajach. Towarzysze z zagranicy specjalnie interesowali się naszą delegacją, gdyż dotąd w wielu państwach krążyły o Polsce bardzo sprzeczne wiadomości. Pobyt zagranicą umożliwił nam sprostowanie często nie tylko błędnych, ale i szkodliwych dla naszego kraju opinii.

Ostatecznym dowodem pozytywnej oceny naszej rzeczywistości jest fakt, że delegacja OM TUR została zaproszona przez Przewodniczącego Komisji Zagranicznej Labour Party, na herbatkę do gmachu Parlamentu, gdzie poznaliśmy kilkunastu posłów angielskiej Partii Pracy, wśród których znajdowali się oprócz Przewodniczącego Komisji Zagranicznej, sekretarz Klubu Parlamentarnego Carol Johnson, kilku posłów młodzieżowych i członkowie Komitetu Wykonawczego Labour Party. Należy zaznaczyć, że takie wyróżnienie spotkało tylko naszą grupę socjalistyczną. Wszyscy posłowie żywo interesowali się naszym ruchem. Mieliśmy powtórnie wielką satysfakcję, widząc, że swymi wypowiedziami potrafiliśmy sprostować błędne w wielu wypadkach poglądy o Polsce.

SERDECZNE PRZYJĘCIE W PARYŻU

W drodze powrotnej tow. Obrączka wraz z towarzyszami Kowalskim (ZWM) i Ignarem (Wici) udali się do Paryża, gdzie nawiązali kontakt ze Zw. Młodzieży Polskiej „Grunwald".

W dniu naszego przybycia do Paryża — mówi tow. Obrączka — odbyło się bardzo miłe przyjęcie z udziałem francuskiej młodzieży katolickiej i harcerskiej.

Byliśmy zasypywani pytaniami zarówno ze strony Francuzów jak i Polaków. Jeszcze raz mogliśmy stwierdzić, jak wielkie dążenie do współpracy i wzajemnego zrozumienia istnieje wśród młodzieży wszystkich krajów.

— Na zakończenie jeszcze jedno pytanie: Kto z polskiej delegacji wchodzi do Egzekutywy Światowej Federacji Młodzieży?

— Kongres wyłonił Radę, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich państw. Polska uzyskała 3 miejsca stałe i 3 zastępców. Do Rady weszli: tow. tow. Morawski (ZWM), Ignar (Wici) i Obrączka (OM TUR).

Do Komitetu Wykonawczego tow. Ignar (Wici).

(Rozmowę przeprowadził)
Włodzimierz Dzięciołowski)

OM TUR-owcy w ruchu spółdzielczym

Tworzymy kadry spółdzielców — socjalistów

Spółdzielczość, czy jak ją z łacińska nazywają „Co-operacja" oznacza w samej swojej nazwie współdziałanie, ponieważ współdziałanie jest jej najistotniejszą cechą. Oczywiście, spółdzielczość jest tylko jedną z wielorakich form współdziałania w społeczeństwie ludzkim. Jej organizacyjną komórką jest każda poszczególna spółdzielnia. Chcąc zatem pojąć zjawisko spółdzielczości, musimy odpowiedzieć sobie na pytanie co to jest spółdzielnia?

Przedsiębiorstwo spółdzielcze pracuje zatem w interesie tych, których potrzeby zaspakaja, a nie tych, którzy zainteresowani są w tym przedsiębiorstwie jedynie wkładem tamże włożonym i otrzymywanym z tego tytułu zyskiem. Celem całego aparatu spółdzielni, jest zaspokojenie wszystkich potrzeb całego społeczeństwa a interesem kupujących interes powszechny, interes społeczny.

Tym sposobem produkcja i wymiana w spółdzielczości ma służyć interesom konsumcji społecznej, podczas gdy w systemie gospodarki prywatnej konsumcja społeczeństwa służy indywidualnym interesom właścicieli prywatnych przedsiebiorstw produkcyjnych i handlowych. Ta podstawowa zasada systemu spółdzielczego, praca gospodarcza z celem zaspokojenia potrzeb a nie zysku, jest źródłem całkiem odrębnych metod działania tego systemu.

Przede wszystkim prowadzi ona do oparcia całej działalności gospodarczej na zasadzie współdziałania, a nie współzawodnictwa czy konkurencji.

Żaden z wielkich ruchów społecznych nie jest tak pożytecznym dla społeczeństwa i Państwa, a jednak niestety pomimo to do tej pory tak mało znanym jak ruch spółdzielczy. Mimo to, żaden z nich nie miał tak wielkiej siły przyciągającej i nie wzbudził tyle entuzjazmu wśród swoich zwolenników jak właśnie ruch spółdzielczy.

Spółdzielczość jest głęboko rewolucyjna, nie w sensie gwałtownych starć i krwawej walki, ale w tym sensie, że zmierza do całkowitego i zasadniczego przekształcenia ustroju społeczno-gospodarczego.

Eliminuje ona motyw zysku, uważany przez obrońców kapitalizmu za nieodzowny bodziec wszelkiej działalności handlowo-gospodarczej, czyni spożycie a nie wytwórczość sprawdzianem dobrobytu społecznego i wprowadza stopniowo nową zasadę bogactwa świata, zasadę uwzględniającą potrzeby ludzkie a nie posiadany kapitał. Ten wielki ruch, który objął świat cały, dokonał ogromnych postępów i stanowi najpoważniejszy wysiłek twórczy klasy robotniczej.

Ruch spółdzielczy oparty na masie ludu, organizujący ją i należycie zrozumiany uchroni społeczeństwo polskie przed opanowaniem przez wyzysk i lichwę odwiecznych wrogów ludu pracy.

Jest to ogromne zadanie, potrzebujące nowych sił, nowego ducha zdolnego entuzjazmem swym skruszyć i stopić zapleśniałe wstecznictwo pracy, ślamazarność i lenistwo.

Z otwartymi ramionami przyjmuje ruch spółdzielczy do swoich kadr nowy odświeżający element młodzieży OM TUR-owej. Przyjmie. wyszkoli, nałoży obowiązki a w zamian za to da perspektywy dobrobytu gospodarczego, tym szybciej osiągniętego im wiekszy będzie wkład pracy od strony młodzieży OM TUR-wej! Młodzież socjalistyczna staje się awangardą wszystkich postępowych kierunków w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym.

Młodzież chwyta i opanowuje te czynniki, które posłużą do urzeczywistnienia socjalistycznych postulatów.

Tak powszechne zagadnienie w życiu gospodarczym Państwa jak ruch spółdzielczy, musi ściągnąć na siebie szczególną uwagę wszystkich czynnników państwowych i całego społeczeństwa polskiego.

Organizacja OM TUR bierze czynny udział w odbudowie nowej Polski, Polski nieskrępowanej zgnilizną kapitalizmu, Polski Demokratycznej! Musimy się kształcić, aby zdać egzamin życiowy uświadomionych i pełnowartościowych spółdzielców socjalistów.

Postanawiamy, wykonywać swoją przyszłą pracę w szeregach pionierów spółdzielczości z całym oddaniem się dla dobra sprawy.

Ambicją naszą jako młodych Turowców-socjalistów będzie stuprocentowe wywiązanie się z obowiązków na nas nałożonych. Zaufanie z jakim odnoszą się do nas pionierzy ruchu spółdzielczego nie może być zawiedzione, lecz musi się oprocentować dając w efektownym wyniku naszej szczerej i rzetelnej pracy prawdziwych spółdzielców-socjalistów.

Bardzo wielu spośród OM Turowców zajmuje już obecnie odpowiedzialne stanowiska na różnych szczeblach organizacji spółdzielczej.

Począwszy od instruktorów i rewidentów a kończąc na sklepowych, młodzi socjaliści pracują wzorowo dając otoczeniu przykład pracy na odcinku odbudowy nowej socjalistycznej Polski.

Odbywające się stale kursy spółdzielcze organizowane przez palcówki OM Turowskie i placówki Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P., przygotowują kadry nowych wykwalifikowanych i przygotowanych do pracy spółdzielczej pracowników, którzy będą jednocześnie apostołami nowego z każdą chwilą potężniejącego ruchu gospodarczego o wielkim podłożu społecznym.

Jan Łuniewski

Poradnia samokształceniowa OM TUR

Przy Komitecie Centralnym OM TUR powstała Poradnia Samokształceniowa, mająca za zadanie niesienie pomocy samoukom.

Poradnia udziela porad:

1) Z zakresu pracy umysłowej (jak się uczyć?, jak czytać książki?, jak przygotowywać i wygłaszać referaty?).

2) Dobiera książki i artykuły do zagadnień interesujących samouka.

3) Odpowiada na wszelkie pytania związane z samokształceniem.

Porady udzielane są bezpłatnie, codziennie od 16—18-ej, w niedziele i święta od 10—13-ej.

Porady listowne udzielane są za nadesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź pod adresem: Warszawa, Mokotowska 3, KC OM TUR, Poradnia Samokształceniowa.

O nową szkołę nauk politycznych

Wielkie spustoszenie, którego dokonała w szeregach naszej inteligencji, okupacja hitlerowska. widoczna jest w każdej dziedzinie życia. Wyszkolenie nowych kadr fachowców jest zagadnieniem palącym.

Tworzenie od początku i od podstaw całego aparatu administracyjnego, obsadzanego przez ludzi uczciwych i demokratów, lecz szczerych i prawdziwych demokratów, nie koniunkturalnych, wymaga olbrzymiej ilości ludzi.

Dziś kiedy zdobyliśmy władzę, władzę tę musimy utrzymać, a utrzymamy ją zębami tych ludzi, którzy zawsze kroczyli z nami.

Sześć lat okupacji, wytworzyło olbrzymią lukę w napływie nowego elementu. Praca w konspiracji, w oddziałach partyzanckich, przerwała wartościowemu elementowi możność uczenia się.

Dziś kiedy budujemy Polskę Demokratyczną, musimy pomyśleć żeby stworzyć warunki dla kształcenia się młodzieży, aby młodzież ta mogła zdobyć wiedzę nieprzerywając swojej pracy zawodowej. Trzeba stworzyć taki typ szkoły, która by w szybkim tempie wyszkoliła odpowiednią ilość wykwalifikowanych pracowników administracji, instytucji społecznych, działaczy oświatowych i politycznych. Ci, którzy pragnęliby zdobyć wiedzę w tym zakresie. należałoby dać im po skończeniu studiów odpowiedni tytuł naukowy w dziedzinie nauk polityczno-społecznych.

Program takiej szkoły musi dać całokształt nauk społecznych, aby nie był niższy od innych Szkół Nauk Politycznych a nawet wyższy. Wszystkie Ministerstwa i Instytucje społeczne zamiast szkolić sobie ludzi we własnym zakresie, mogłyby czerpać ten element bezpośrednio ze Szkoły Nauk Politycznych. Nowa Szkoła Nauk Politycznych powinna nosić charakter centralnego szkolenia ludzi już pracujących na różnych placówkach. Praktyczne zajęcie, zetknięcie się z rzeczywistością a jednocześnie pogłębienie wiedzy — to najlepszy system szkolenia.

Nowa Szkoła Nauk Politycznych dla pracowników wyżej wspomnianych, powinna przekreślić smętne tradycje endeko-sanacyjnego pasowania na wyższych uczelniach.

Aby uzyskać tytuł naukowy, trzeba żeby kandydat na studia miał odpowiednie przygotowanie, a więc szkoła średnia lub zdanie odpowiedniego egzaminu wstępnego. Działacz społeczny czy pracownik musi umieć w odpowiedniej formie wpływać na innych a więc musi mieć ku temu odpowiednie przygotowanie.

Myślimy, że czynniki oficjalne wezmą pod rozwagę tę sprawę, wyciągną z niej odpowiednie wnioski i uruchomią tę placówkę.

Kiedy przed wojną Szkoła Nauk Politycznych była ostoją reakcji, tak pod względem składu osobowego jak i programu nauczania, tak Nowa Szkoła Nauk Politycznych będzie kuźnią nowych demokratycznych sił inteligenckich i fachowych.

Wykłady mogłyby odbywać się w godzinach popołudniowych, całość studiów po odrzuceniu zbędnego balastu trwałaby dwa lata. Absolwenci szkoły po napisaniu pracy dyplomowej otrzymaliby tytuł magistra nauk społecznych.

Zadanie szkoły — to wyszkolenie demokratycznych kadr pracowników o wysokim poziomie.

mgr. Tadeusz Koral

Wróżby, przepowiednie, przewidywanie przyszłości

Od najdawniejszych czasów ludzkość miała w cenie zawód wieszczków; płaciła im — różnymi sposobami — dużo za ich przepowiednie, szanowała ich ogromnie, przyznawała im honorowe miejsca na wszystkich posiedzeniach i uroczystościach. Oni zaś chodzili po świecie dumni, jak stado pawi i naprawdę niejeden z nich przypominał pawia umyślną jaskrawością swego stroju; inni znów nosili się biało, choć ich współrodacy mieli szaty szare, ciemne, czy kolorowe: chodziło o to, by podkreślić nadzwyczajność tego zawodu. Ludzkość niby bardzo zmądrzała w czasie tych długich stuleci swego istnienia; a jednak teraz afisze różnych wróżek i wróżbitów przyciągają oczy naiwnych ludzi, jeszcze wierzy się kartom, liniom rąk, gwiazdom a także w „omen", w „pecha", w „kominiarza".

ZGUBNA MANIERA PSYCHOLOGIZMU.

Czy nie świadczyłoby to w pewnej mierze, że sama wiara we wróżby i przepowiednie uległa degeneracji? Oczywiście. W dawnych przepowiedniach, w różnych wiarach i przesądach ludowych mieściło się jednak jakieś ziarenko sprytnej obserwacji pewnych faktów i to sprawiało, że wróżby te miały pewne prawdopodobieństwo sprawdzenia się. Oczywiście, dodawano do tego potem całe mnóstwo uroczystych magicznych akscesoriów, które przykrywały dokładnie przed oczami laika sam zauważony empiryczny związek rzeczy pomiędzy sobą. Ale dzisiaj jest pod tym względem jeszcze gorzej; przeciętny wróżbita jest nie tyle sprytnym obserwatorem faktów, co bystrym psychologiem, rejestrującym uważnie wszystkie reakcje swego rozmówcy na różnego rodzaju ogólne, małoznaczne, a posiadające zgóry pewne prawdopodobieństwo „wróżby".

Wróżba zatym zeszła na „złe drogi", ulegając tej samej zgubnej manierze „psychologizmu", na którą irytowano się kilkanaście lat temu w nauce, a za którą właśnie teraz krytykują niektórzy autorzy literaturę ostatniego okresu. Co jednak stało się z tymi dobrymi, empirycznymi tradycjami obserwowania rzeczywistości, o których stwierdziliśmy, że istniały kiedyś w starodawnym wieszczebiorstwie?

W NAUCE TEŻ SĄ PRZEPOWIEDNIE.

Tradycje te odziedziczyła po nich nauka. Znana to rzecz, że z przesądów powstają często całe gałęzie nauki. Z alchemii wyłoniła się nowoczesna chemia, astrologia przeistoczyła się w astronomię, „zamawianie chorób" ustąpiło miejsca medycynie. A przecież na terenie każdej z tych nauk mamy do czynienia z pewnymi „przepowiedniami", innego jednakże rodzaju, niż przepowiednie wróżbitów. Astronom potrafi powiedzieć, że za tyle a tyle miesięcy o jakiejś godzinie zdarzy się zaćmienie słońca, lekarz, skoro stwierdzi u chorego np. zapalenie płuc, może w ogólnych zarysach przewidzieć kolejne stadia rozwoju choroby.

W naukach humanistycznych mamy również teorie, pozwalające z pewnym mniejszym lub większym prawdopodobieństwem przewidzieć bieg zdarzeń na terenie pewnej dyscypliny. Przewidywaniami takimi operuje historyk i krytyk literacki i polityk.

Teorią, która pozwala przewidzieć szczególnie szeroki zakres zjawisk na terenie humanistyki i której przewidywania posiadają naprawdę wielkie prawdopodobieństwo realizacji, jest marksizm. Wiemy przecież, że Marks tworzył swoją teorię w samych zaczątkach epoki kapitalizmu; pomimo to walka proletariatu z kapitalizmem ukształtowała się właśnie w przewidywany przez niego sposób. Czy to nie jest triumfalnym potwierdzeniem dla teorii?

POTWIERDZENIE MARKSIZMU

Pewnie, że żadna uczciwa teoria naukowa, a tym samym również i marksizm, nie odpowie różnym paniusiom na dręczące je te „najważniejsze" pytania: czy to będzie brunet, blondyn, czy może łysy? więcej nawet — nauka musi zaprzeczyć możliwości rozstrzygania tych zagadnień. Nauka nie potrafi również powiedzieć normalnie zdrowemu człowiekowi, ile on jeszcze przeżyje lat; ale nie są to też pytania istotne.

Dla świata i dla nas wszystkich ważne jest, jak kształtować się będzie ustrój gospodarczy, polityczny, społeczny poszczególnych krajów, teraz i na przyszłość. Czy wojna jest czymś nieuniknionym, czy też można jej zapobiec w jakiś sposób. Czy przyszła gospodarka na kuli ziemskiej uwzględniać będzie w równej mierze potrzeby wszystkich, czy też znów stworzy pewne kasty uprzywilejowanych. W jaki sposób odkrycie zjawiska rozpadu atomu wpłynąć może na ukształtowanie się naszego życia. Mówiąc całkiem ogólnie, ważne jest to, aby szybko i trzeźwo umieć ocenić zjawisko, które po raz pierwszy występuje przed nami i potrafić zdać sobie sprawę z roli, jaką odgrywa ono dziś i jaką może odegrać w przyszłości.

Oczywiście dobrze oceniać zjawiska obecne a zwłaszcza wykraść im sekret ich dalszego rozwoju — to nie jest sprawa łatwa, nawet, gdy rozporządza się taką wielokrotnie potwierdzoną metodą badania zjawisk historycznych, jak marksizm. Omyłki są zawsze możliwe. Ale kto chce przekonać się o rzeczywistych możliwościach materializmu historycznego pod tym względem, niech zapozna się z marksistowską oceną imperializmu i faszyzmu. Przecież cały rozwój tego kierunku został „wyprorokowany" przez marksizm, podczas gdy wszystkie inne teorie nie potrafiły sobie z nim poradzić.

To jest wielki, choć smutny triumf marksizmu, wszystkie owe makabry i okropieństwa, których byliśmy świadkami w ostatnich latach. Baczmy, aby już więcej nie trzeba było święcić takich triumfów.

EDWARD CSATO.

Rezolucja Akademickiego Koła OM TUR

Członkowie Warszawskiego Akademickiego Koła OM TUR, zebrani w dniu 13 listopada 1945 roku, stwierdzają konieczność uruchomienia w Warszawie Wyższej Szkoły Nauk Politycznych, której zadaniem będzie kształcenie polskiej młodzieży w zagadnieniach społecznych, politycznych gospodarczych itp., w duchu nowej rzeczywistości demokratycznej.

Warszawa, jako centralny ośrodek dyspozycyjny polskiego życia politycznego, skupia wielkie rzesze młodzieży, która w okresie, okupacji walcząc czynnie z faszyzmem, nie miała możliwości kształcenia się. Dzisiaj ta młodzież w ogromnej części pracuje nadal na polu społecznym i politycznym, nie mogąc poświęcić dzięki temu pełni swego czasu na kontynuowanie studiów.

Członkowie Warszawskiego Akademickiego Koła OM TUR stwierdzają, że Wyższą Szkołę Nauk Politycznych z zachowaniem wysokiego poziomu nauczania, jak i właściwego kierunku ideologiczno-wychowawczego, może poprowadzić Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego. Apelujemy przeto do Centralnych Władz Owiatowych o jak najszybsze wydanie zezwolenia, uprawniającego Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego do zorganizowania w Warszawie Wyższej Szkoły Nauk Politycznych, która wykształci przyszłych, świadomych kierowników życia społecznego i politycznego, przyczyniając się tym do utrwalenia zdobyczy socjalnych ludu pracy i do wzmocnienia podstaw polskiej demokracji ludowej.

Inauguracja przy świeczce

Sopoty, koresp. własna.

Przy licznym udziale przedstawicieli władz, marynarki, prasy, organizacji młodzieżowych i tp., odbyło się otwarcie Teatru Młodzieży w Sopotach, którego, właścicielem i gospodarzem jest Miejski Komitet OMTUR-u.

Niestety, z powodu wyłączenia całego miasta z głównej linii elektrycznej, uroczystość odbyła się przy świeczkach i tylko w części oficjalnej. Premiera sztuki „Stalowe Orły" (montaż J. Ladowskiego, który jest zarazem dyrektorem Teatru Młodzieży) musiała zostać odwołana.

Na przemówienie przewodniczącego Miejskiego Komitetu OMTUR w Sopotach odpowiedział prezes gdańskiej wojewódzkiej Rady Kultury i Sztuki, który równocześnie przekazał życzenia wojewody. Głos zabrał także wice-prezydent miasta Sopot, oraz przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej w Sopotach. We wszystkich przemówieniach przebijał szczery podziw dla stworzonego tu dzieła, a ci, którzy chociaż w części znali pracę i trudy poniesione, nie szczędzili pochwał Komitetowi, ze specjalnym wyróżnieniem tow. J. Ladowskiego.

Nowa placówka TURowa, oprócz samej administracji obiektem teatralnym, zajmie się kształceniem nowych aplikantów teatru z pośród stowarzyszonych w OM TUR-rze. Placówka ta jest nowym dowodem żywotności polskiej młodzieży na wybrzeżu, żywotności, którą nie każda organizacja czy instytucja może się wykazać w tutejszych ciężkich warunkach.

Esbe

Jarosław Dąbrowski
nieugięty szermierz Wolności i Demokracji

Mam przed sobą niezwykłą książkę. Nosi ona tytuł: **„Krytyczny rys wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech — przez Jarosława Dąbrowskiego, Genewa 1868".**

Niezwykła to książka. „Najlepsza, nie ulega wątpliwości, praca o tej kampanii", jak się o niej wyraził zwycięzca w tej wojnie, szef sztabu armii pruskiej, generał Moltke. Niezwykle też ważne przyczyny skłoniły autora do jej napisania.

Po zwycięstwie pruskim pod Sadową, opinia wielu fachowców, a za nimi i laików, utrzymując, iż decydującym o wygranej czynnikiem w wojnie jest działanie ognia, że po prostu wygrywa ten, kto ma lepszą broń i kto potrafi jej lepiej użyć, chciała „obalić kompletnie istniejące zasady taktyki, budując nowe teorie prowadzenia wojny w chowanego. **Powstania, wojny ludowe** uznano za niemożliwe na przyszłość, a panowanie żołdaka, uzbrojonego iglicówką, zadekretowane na wieki wieków".

Czym taka opinia groziła wówczas narodowi polskiemu? Dlaczego Dąbrowski uznał, że utrzymanie się jej było wtedy dla Polaków wyrokiem śmierci?

Zupełnie niedwuznacznie przeznaczył Jarosław Dąbrowski swą pracę organizatorom przyszłego polskiego powstania narodowego, przywódcom przyszłej wojny ludowej Polaków z zaborcą. Książka o wojnie prusko-austriackiej i włosko-austriackiej ukazała się w roku 1868, a więc pięć lat po tragicznym powstaniu styczniowym. Chciał Dąbrowski rozproszyć atmosferę rozpaczy i zwątpienia, w jakie popadł naród polski po klęsce powstaniowej i chciał przywrócić synom powstańców wiarę we własne siły.

A był, trzeba to podkreślić, jak może żaden ze współczesnych mu Polaków, **najlepiej do tego przygotowany i uprawniony.** Był Jarosław Dąbrowski wybitnym fachowcem w dziedzinie operacji wojskowych, był niezwykle utalentowanym strategiem, „którego zdolności, zdaniem cytowanego już wyżej generała Moltkego, przynoszą honor naszemu narodowi". Co więcej i co ważniejsze Dąbrowski był organizatorem sił zbrojnych powstania, które wbrew jego planom wybuchło w nieodpowiednim terminie, w styczniu 1863 roku i w którym nie było mu danym sprawować naczelnego dowództwa.

Jarosław Dąbrowski urodził się w roku 1836. Celem uniknięcia długoletniej służby w wojsku rosyjskim, wstąpił Dąbrowski do szkoły oficerskiej. Po jej ukończeniu odbył kampanię kaukazką, po czym został odkomenderowany do wyższej szkoły wojennej.

W czasie studiów nawiązał kontakt z organizacją spiskową, w której zetknął się z Zygmuntem Sierakowskim i ze skupionymi wokół niego oficerami polskimi, służącymi w wojsku rosyjskim. Niebawem dzięki swym niezwykłym zdolnościom, jak również dzięki wspaniałym zaletom swego charakteru, zajął Dąbrowski wśród nich jedno z czołowych miejsc, tak, że kiedy wkrótce, jako absolwent akademii wojskowej został w randze sztabs kapitana przeniesiony do Warszawy, od razu związawszy się „z radykalno-demokratycznymi działaczami stronnictwa czerwonych", zaczął w tamtejszej konspiracji odgrywać pierwszorzędną rolę. Dąbrowski przybył do Warszawy w lutym 1862 roku i już w maju został w organizacji spiskowej członkiem Komitetu Miejskiego i Naczelnikiem Miasta. Ułożył wtedy plan wybuchu powstania w roku 1862. Z powodu dywersji „białych" projekt został udaremniony.

W Kompromisowym Centralnym Komitecie Narodowym, który się wyłonił w następstwie tego, Dąbrowski został kierownikiem wydziału wojskowego. W tym czasie prowadził też akcję terrorystyczną, wymierzoną zarówno przeciwko urzędnikom rosyjskim jak i przeciwko rodzimej reakcji.

14.VIII. 1862 Dąbrowski został aresztowany i osadzony w X pawilonie, gdzie przebywał przez cały okres powstania. W październiku 1864 roku został skazany na 15 lat katorgi. W drodze na Sybir, uciekł z transportu, przez jakiś czas ukrywał się w Rosji, po czym schronił się zagranicą i zamieszkał w Paryżu. Tutaj zaczął się najkrótszy co prawda, ale za to najintensywniejszy i najowocniejszy okres jego działalności. Całą uwagę Dąbrowski poświęcał wtedy Polsce i sprawie polskiej. Z tego okresu pochodzą: praca, o której mówiło się na początku i memoriał do Napoleona III, w którym, przewidując, jakże trafnie, nieuchronny konflikt zbrojny francusko-pruski, chciał zainteresować cesarza Francuzów kwestią niepodległości Polski. Nie znalazł wtedy Dąbrowski w Napoleonie zrozumienia, jak też nie spotkały się z przychylnym u rządu francuskiego przyjęciem, jego propozycje poczynione już w trakcie toczącej się wojny, którą był przewidział, propozycje utworzenia zwartego Legionu Polskiego. Zupełnie inaczej ustosunkował się do Dąbrowskiego Garibaldi i Gambetta.

Doszliśmy w tej suchej, krótkiej kronice do roku 1871. Jeszcze tylko parę miesięcy dzieli Jarosława Dąbrowskiego od śmierci. I oto te dwa miesiące zapewniają mu nieśmiertelność, zapewniają mu czołowe obok Tadeusza Kościuszki miejsce w dziejach walk Polaków o zwycięstwo rewolucji.

18.III. 1871 roku „wybucha" Komuna Paryska. Jarosław Dąbrowski, któremu chodziło nie tylko „o wywalczenie rządu gminnego w Paryżu, lecz o zwycięstwo rewolucji socjalnej", zostaje naczelnym wodzem wojsk rewolucyjnych, broniących stolicy Francji już nie przed pruskim najeźdźcą, ale przed reakcyjnym, konserwatywno-klerykalnym rządem francuskim. Dwa krótkie miesiące życia pozostają jeszcze gen. Dąbrowskiemu, dwa długie miesiące trwa zaciekła obrona. Generał Jarosław Dąbrowski stoi na wysokości zadania, ale... Ale okazuje się „społeczeństwo francuskie z całą Komuną na czele do jego czynów nie dorosło". Zwykła zdrada jednego z „obrońców" kładzie kres bohaterskiej walce. 21 maja armia rządowa wkracza do Paryża. Komunardzi walczą jeszcze na barykadach — i oto na jednej z nich, dnia 23 maja 1871 roku ginie od kuli karabinowej naczelny wódz Komuny, generał Jarosław Dąbrowski, uosobienie najczystszej myśli demokratycznej i najżywszej myśli niepodległościowej.

M. SIUCHNIŃSKI

Symbole złej przeszłości

Sześć lat wojny, oderwania się od studiów uniwersyteckich, sześć lat tworzenia wizji, jaką ma być Polska — po zwycięstwie, sześć lat ciężkiej walki z sadyzmem okupanta i naszym własnym — odsunęły zagadnienia uniwersyteckie na plan dalszy.

Do zagadnień tych wróciłem nagle i niespodziewanie w czasie pobytu mego w Warszawie na posiedzeniu Rady Naczelnej PPS. — Idąc z tow. ppłk. Koralem, starym towarzyszem walk akademickich — przez Nowy Świat — usłyszałem, jak pół-wesoło, pół-smętnie powiada: „słuchaj no, może tak zdejmiemy te endeckie czapki..." Rozejrzałem się naokoło, tak jakby to było przed wojną jakby Nowy Świat zatętnił znów życiem i tak jak przed wojną... zobaczyłem mnóstwo czapek endeckiego bratniaka.

Człowiek, niepomny dzisiejszych „dostojeństw", rang i... 6 lat męczarni — odruchowo szuka w kieszeni przedmiotu twardszego od drzewa. To trudno... tak już jest. Powracają wspomnienia awantur O. N. Rowskiej, dni bez Żydów, „Żydokomuny", „Falksfrontu" — dni, które biała konfederatka endeckiego bratniaka — symbolizuje. Wydaje się że z za rogu buchnie za chwilę okrzyk: „bij Żydów"! Nie wiem jak na endeckie czapki reagują nasi starzy profesorowie-demokraci. Co mówi i myśli ob. Michałowicz i inni. Nam, b. akademikom, b. działaczom ZNMS — nie jest ani miło, ani wesoło. Jest gorzko. Bo jeżeli dla nas są te czapki symbolem endecko-faszystowskiego bezprawia — to dla wielkiej masy studentów dzisiejszych wywodzących się, niestety, jeszcze z tych samych, co przed wojną kół społecznych i politycznych są one również symbolem, masońskim fartuszkiem wtajemniczonych „braci" faszystów.

A przecież przed wojną działała Akad. Pomoc Koleżeńska „Spójnia", ostatnio wyzwolona już całkowicie z pod wpływów sanacji i kierowana przez socjalistów, demokratów i ludowców.

Czemu, odbudowując życie akademickie w Nowej Polsce — nie nawiązano do tej tradycji, tradycji walk lewicy akademickiej, walk, w których sukcesy już wtedy nierzadko okupywaliśmy krwią, ściągnięto natomiast do ideowo - organizacyjnego bagażu „Falangi" O. N. R, Wszechpolaków, Ligi Zielonej Wstążki i Z. M. P. Endeków to i tak nie przekona, każdego demokratę rani i oburza. Robotnicy warszawscy zbyt często musieli interweniować w obronie lewicy akademickiej, by ich widok czapek endeckiego „bratniaka" nie przejmował głębokim wstrętem.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

A kiedy u nas?
Telewizja na nowych torach

Telewizja jest jednym z tych cudownych snów powojennych, o których dużo słyszeliśmy, a z którymi mieliśmy bardzo mało bezpośredniego kontaktu. Polska publiczność po raz pierwszy mogła poznać aparat telewizyjny i asystować odbiorowi audycji próbnych na Wystawie Radiowej w Warszawie w 1939 r. Było to na parę dni przed początkiem wojny i od tej pory głucho i cicho było u nas o telewizji. Na świecie jednak pracowano. Związek Radziecki, Anglia, Ameryka, Szwecja i inne państwa prowadziły intensywne badania i ulepszały swe stare metody. W państwach tych aparaty telewizyjne przestały być mitem i są w sprzedaży publicznej, na razie jeszcze po bardzo słonych cenach. Wiele firm obiecuje jednak, że w związku z końcem wojny rozpoczną masową produkcję tanich aparatów.

Nastawienie aparatu telewizyjnego nie jest tak proste, jak radiowego. Wymaga to około 15 minut czasu.

Dla laika sprawia to z początku pewne trudności, bo aparat ma aż 6 gałek. Najpierw cały ekran pokryty jest światełkami, sprawiającymi wrażenie tysiąca drgających ruszających się i pełzających robaczków. Powoli regulując guzikami do nastawiania poziomego i pionowego, na ekranie wyłaniają się zarysy obrazu. Odbiornik telewizyjny jest z każdego punktu widzenia bardziej skomplikowany od odbiornika radiowego. Poza główną lampą katodową, zawiera on około 30 innych lamp oraz małą przetwornicę transformującą prąd z sieci miejskiej do woltażu 25,000 wolt — napięcie wystarczające do zabicia każdego domorosłego elektrotechnika, który próbowałby przeprowadzać w odbiorniku jakieś zmiany lub reperacje.

Odbiornik telewizyjny jest tak skomplikowany, że 90 proc. radiotechników musiałoby pójść na paromiesięczny kurs dokształcający, zanim poznali by jego konstrukcję.

Poza zniszczoną przez Niemców doświadczalną stacją na drapaczu chmur w Warszawie nie mieliśmy żadnej innej, a wobec obecnych ciężkich warunków i prawie kompletnego zniszczenia wytwórni radiotechnicznych nie należy liczyć się u nas z rozwojem telewizji w ciągu najbliższych kilku lat.

Zorganizowanie audycji telewizyjnej jest podobne raczej do nagrywania filmu, niż do audycji radiowej. W studio telewizyjnym pracują specjaliści świetlni, dźwiękowi, operatorzy i t.p. Zasadniczą różnicą jest jednak, że kilkakrotne nagrywanie tych samych scen i korekta ich w przeciwieństwie do filmu jest niemożliwa. Telewizja wywiera wrażenie dużo większej bezpośredniości i naturalności, niż kino. Oddaje ona wiernie całą żywość akcji blaski sukni śpiewaczki, pełny wewnętrznego zadowolenia uśmiech pianisty, drżące wargi komentatora nowości, w chwili gdy gubi miejsce w czasie czytania i t.p. Najmniejsza omyłka czy grymas jest natychmiast podchwytywana i oddawana milionom widzów. Aktor teatralny robiąc omyłkę albo ją szybko pokryje, albo w najgorszym wypadku zblamuje się przed paroma setkami widzów. Aktor telewizyjny robiąc błąd pada w oczach kilku milionów słuchaczy. Audycje telewizyjne wymagają dużo czasu na przygotowanie się aktorów, każde słowo, każdy gest musi być wyuczony i wystudiowany. Aktor telewizyjny musi mieć szybką orientację i w każdej chwili pamiętać o wskazówkach reżysera. Wyklucza to całkowicie codzienną zmianę programu, bo żaden aktor świata nie jest w stanie przygotować się codzień do nowego występu. Audycje będą musiały być kilkakrotnie powtarzane, podobnie jak w teatrze. Programy telewizyjne są jeszcze ciągle w stanie prób i ulepszania z tendencją do wprowadzania audycji krótkich 10—15 minutowych, następujących po sobie. Dla publiczności radio jest o tyle wygodniejsze, że można słuchając audycji wykonywać wszelkie roboty domowe, podczas audycji telewizyjnej natomiast pokój musi być zaciemniony i niezbędne jest pewne skupienie. Telewizja nie będzie nigdy tak pospolita jak radio, które w niektórych domach gra od świtu do nocy. Najlepiej nadaje się telewizja do wszelkiego rodzaju reportaży z meczów, uroczystości, wyścigów i t.p.

Czekamy więc niecierpliwie na pierwsze jaskółki telewizji w Polsce.

LUDWIK MICHALSKI.

Czy wiecie że...
Kogut pierwszym bohaterem przestworzy

Mówimy często określając rzeczy dla nas zupełnie niezrozumiałe „to jest dla mnie chińszczyzna". Rzeczywiście język chiński może być synonimem niezrozumiałości, bowiem składa się z 21.000 znaków, z których każdy odpowiada wyrazowi.

***

Wprowadzenie ślubów cywilnych spowodowało ostrą reakcję naszego kościoła, który twierdzi, że jest to pierwszy krok do upadku moralności i obyczajów. Większość państw europejskich już przed wojną światową uznały za obowiązujące śluby cywilne, i mimo tego państwa te jeszcze nie uległy zdegenerowaniu i jak dotąd wcale na upadek moralności się nie zanosi. Śluby kościelne obowiązywały jedynie w Grecji, Jugosławii, Bułgarii i Albanii. We Francji obowiązuje ślub cywilny już od czasów Wielkiej Rewolucji.

***

Pierwszy strejk generalny jako protest przeciw zakusom faszystów ogłosiła Polska Partia Socjalistyczna w roku 1924 w porozumieniu z Centralnym Związkiem Zawodowym.

***

Kot, świnia i niektóre ptaki odporne są na jad wężów.

***

Jedną z najstraszniejszych chorób, która od wieków gnębi całą Europę, jest kiła (syfilis). Zarazek kiły ginie już w temperaturze 42 stopni. Niewytrzymałość tego zarazka na wyższe temperatury znały nawet ludy kolorowe. Nie mając do walki z kiłą tych środków, jakimi rozporządza obecna wiedza, leczyli chorych na kiłę własnym sposobem, bardzo radykalnym. Tak więc mieszkańcy Somali grzebali zarażonych w gorącym piasku w porze obiadowej, a przy nadarzającej się okazji wsadzali chorego do żołądka świeżo zabitego słonia. Bardziej zaawansowanych w chorobie smarowali siarką, gotowaną w topionym maśle i sadzali ich na słońcu, polewając ich ciągle gorącą wodą.

***

Pierwszy balon zbudowany przez braci Montgolfier w roku 1782, wzniósł się na wysokość 1500 metrów, utrzymując się w powietrzu 8 minut. Próba ta odbyła się na oczach francuskiej pary królewskiej, a jako pasażerowie polecieli: kogut, kaczka i owca.

***

Rzym w pierwszym wieku po Chrystusie miał około półtora miliona mieszkańców i był skanalizowany. Ażeby zaopatrzyć miasto w dobrą wodę budowano całą sieć kanalizacyjną, dzięki której sprowadzano wodę z odległości 75 kilometrów.

Nasze reportaże

Gdzie odrabiać lekcje?

To było tak. Przechodziłam właśnie ulicą Targową w Łodzi, gdy wtem z drzwi wejściowych budynku Nr 57 wybiegła gromadka dziewcząt i zatrzymała się opodal. Wszystkie były roześmiane i czymś wytrącone z równowagi.

Z tobą to zawsze tak — wykrzyknęła najwyższa — znowu nawalasz, a tak liczyłyśmy na ciebie. — I gdzie teraz odrabiać lekcje, — wtrąciła druga — u Heńki nie można, u Stasi matka chora, u mnie cały dzień dziecko wrzeszczy — rozpacz człowieka ogarnia. Marnujemy tu czas, a za dwie godziny szkoła.

— A może pójdziemy do parku? — podała nieśmiało mała blondyneczka.

— Zwariowała! Teraz do parku, żeby ci nos odmarzł. Nie ma rady, chodźmy do „Cafe Lon", zawsze z pół godziny będzie można posiedzieć. Ile mamy forsy?...

Wtedy podeszłam do nich.

— Przepraszam Was, o ile się orientuję nie macie gdzie odrabiać lekcji? — zapytałam.

Spojrzały się na mnie nieufnie, mała blondyneczka z pewnym zaniepokojeniem nawet, ale uspokoiłam je rychło.

Pozwólcie, że Wam wyjaśnię. Jestem z młodzieżowego pisma „Młodzi Idą", przed chwilą usłyszałam coś, co mnie zainteresowało, czy możecie udzielić mi pewnych informacji?

Lody zostały przełamane. Teraz zaczęły mówić wszystkie naraz: że nie ma świetlicy, że właściwie jest, ale co to za świetlica, ze najgorzej to z podręcznikami, że stołówka itp. Spieszyły się jednak do szkoły — wobec tego umówiłyśmy się na jutro rano, wewnątrz fabryki.

NAZAJUTRZ

Następnego dnia, punktualnie o godz. 10-ej wchodziłam na teren fabryki. „Eduta", przy ul. Targowej 57.

W towarzystwie jednego z kierowników fabryki, a jak się potem w trakcie rozmowy okazało, naszego towarzysza z OM TUR zwiedziłam ten jeden z największych zakładów produkcji mundurów wojskowych, zapoznając się z trybem i warunkami lokalnymi pracy.

Fabryka „Eduta" szyje mundury dla wojska polskiego, oraz wyjątkowo w tym okresie dla Armii Czerwonej. Przechodzę wzdłuż automatycznych „krajalni", wykrawających do 100 sztuk form od jednego razu. Tak samo mechanicznie zszywa się skrojony materiał. Praca wykonywana jest seryjnie tzn. w jednej sali szyje się same rękawy, w drugiej plecy, tu przecina się dziurki, tam przyszywa guziki, a wszystko przy pomocy maszyn.

Rozglądam się niecierpliwie, szukając moich dziewczynek, wreszcie dostrzegam je. Siedzą pochylone nad maszynami. Szyją.

„NIE MAMY SIŁ!

— Która godzina? — Co? — dopiero 11? Jeszcze 3 godziny, — mnie tak głowa boli — skarży się mała blondyneczka. — Coraz mniej mam sił do pracy, a pracować przecież muszę. Nie mamy ojca, już drugi rok, zginął w powstaniu.

W Warszawie?

Tak.

Uczycie się?

Tak. Jestem uczennicą Państw. Gimnazjum Przyrodniczo-Matematycznego na Sienkiewicza. Uczę się dobrze, nawet bardzo dobrze. Marzę o tym, by po skończeniu szkoły pójść na medycynę — ale kto wie, czy wytrwam do tego czasu. To naprawdę niełatwa sprawa uczyć się i pracować jednocześnie, zwłaszcza gdy ze zdrowiem nie tęgo.

— Nie martw się Hanka — uśmiecha się druga — wytrwamy i prędzej będziemy czymś w życiu niż te, które mają w domu wszystko i nie muszą pracować. Przeważnie tylko ci dochodzą do czegoś w życiu, którzy sami zdobywają przyszłość.

Zresztą, z każdym dniem będzie lepiej — niech tylko poprawi się trochę w gospodarce na świecie, to i my odczujemy ulgę. Grunt się nie przejmować — śmieje się młodzieńczym, pogodnym śmiechem

ŚWIETLICA, CZY SKŁAD RUPIECI

— A jak to jest z tą świetlicą? — zapytuję. Mój towarzysz zaczyna tłumaczyć. Owszem świetlica jest, to jest właściwie nie ma, bo... na terenie fabryki lokale wszystkie są potrzebne, zresztą taka świetlica przeszkadzałaby w pracy (?) — może kiedyś jak wyremontuje się sąsiedni budynek, będzie można tam urządzić świetlicę, ale na razie...

— Ale przecież jest miejsce — przerywa któraś z robotnic. Na pierwszym piętrze.

Idziemy na I-sze piętro. Przedpokoik, drzwi i wchodzimy do dużej, ogrzanej sali, umeblowanej wspaniale w porównaniu do innych świetlic, ze sceną, fotelami, stoliczkami gabinetowymi itp. Wszystko to jednak stoi zakurzone, zaśmiecone, porozrzucane w nieładzie wśród stosu materiałów, mundurów wojskowych, jakichś części maszyn, czy narzędzi — słowem rupieciarnia.

I mimo woli porównuję tę świetlicę ciepłą, dużą, umeblowaną z tą skromną przy fabryce Hiszberga na Kościuszki 23, mieszczącą się też w gmachu fabryki, a tak porządnie utrzymaną, dającą robotnikowi każdego dnia choć pół godziny rozrywki czy wypoczynku.

Wierzcie mi Towarzysze z zarządu firmy „Eduta" — większą krzywdę wyrządzacie zakładowi pozbawiając pracowników miejsca zasłużonego wypoczynku, niż narażając ich na ewentualną pokusę zagrania w bilard czy w szachy, podczas godzin pracy, czego przy odpowiedniej organizacji w zupełności dałoby się uniknąć.

K. W.

Roczny kurs wychowania fizycznego

Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego zorganizowało za aprobatą Ministerstwa Oświaty roczny kurs wychowania fizycznego uprawniający do nauczania ćwiczeń cielesnych w szkołach średnich.

Po ukończeniu kursu zobowiązani są absolwenci do prowadzenia ćwiczeń cielesnych w szkole średniej, przy czym najwcześniej po okresie 2 lat a najpóźniej po 4 mogą uzupełnić swoje studia w zakresie pełnego 3-letniego kursu wychowania fizycznego z dyplomem magistra. Wysłuchane wykłady, odbyte ćwiczenia i zdane egzaminy zaliczone zostaną absolwentom na poczet dalszych studiów. Te zaś obejmą jedynie wykłady i ćwiczenia kursu pełnego nie objęte programem kursu rocznego a przewidziane w normalnym trybie studiów do egzaminu magisterskiego.

WSPÓŁPRACA NA POLU KULTURALNYM MŁODZIEŻY POLSKIEJ I RADZIECKIEJ

Z inicjatywy Komisji Porozumiewawczej organizacji młodzieżowych Lignicy i przy współudziale Organizacji Młodzieżowej Lignickiego Garnizonu Armii Czerwonej odbył się wspólny wieczór artystyczny, w którym wystąpili członkowie OMTUR'u, ZWM'u i żołnierze radzieccy.

Słowo wstępne wygłosił tow. Staniszewski, przew. Pow. Kom. OMTUR podkreślając, że ścisła współpraca organizacji młodzieżowych jest fundamentem, na którym opiera się dobro kraju. Poza nim głos zabierali przedstawiciele żołnierzy radzieckich, mówiący o dążeniach młodzieży Związku Radzieckiego i związkach, łączących młodzież obydwu krajów. Przedstawiciel ZWM'u złożył krótkie sprawozdanie z dotychczasowych prac i osiągnięć polskiej młodzieży.

Na część artystyczną złożyły się występy deklamatorskie Ligniczan oraz koncert muzyczny żołnierzy Armii Czerwonej.

SŁUCHAMY PRZEZ RADIO

W każdą sobotę w czasie od godz. 16.45 do 17 — radiostacja warszawska nadaje audycję pod nazwą „Młodzi mówią", poświęconą sprawom OM TUR-owym.

Grzegorz Timofiejew

Pamięci rozstrzelanego

Fr. Jabłonka, oficer W. P. i działacz niepodległościowy został rozstrzelany dn. 29.1.43 w Oświęcimiu.

— „Czyn jest prosty a słowa zawiłe.
O czym rozmyślasz i czego żal Ci?
Skoro z nami wyrosłeś i żyłeś,
jak dynamit rzuć siebie do walki.

Milczy karta czystego papieru,
lecz się pali jak lont w ręku pióro. —
Białą ciszę na pociski przerób,
pieśń i ogień nieś górą i chmurą.

Wiedz, że w celach ponurych i głuchych
trzeba ciało sposobić do hartu,
wodzić ręką łamaną w przesłuchach
jak po lutni po ranach otwartych.

Mówię twardo, gdyż słów tkliwych nie mam:
męka Twoja będzie chlebem drugich,
jesteś żołnierz walczący w podziemiach
i bezimienna Twoja zasługa.

Uczci Ciebie na płocie nekrolog,
szept przyjaciół i łkanie najbliższych.
Proch spalony daj wiatrom i polom,
ale serce zmień w źródło Ojczyzny".

Tak powiedział mi Franek Jabłonka,
który ginąc o litość nie prosił...
Daj mu, Panie, na obłocznych łąkach
blask słoneczny i wieczysty dosyt!

Na obczyźnie, gdy naprawdę źle mi,
gdy powala mnie dłoń bezlitosna,
słyszę uchem przywartym do ziemi
z głębi kraju dochodzący rozkaz. —

„— Jesteś żołnierz niepodległej armii,
choć zębami rwij skały a wytrwaj,
choć Cię biją siepacze żandarmi —
Twoja moc jest i wygrana bitwa!"

Obóz koncentr. Guzen, 1943.

LEŚNY WYROK

Podniósł się wolno z wygodnej szerokiej ławy i ponurym spojrzeniem obrzucił izbę. Wzrok jego kolejno wędrował wzdłuż ścian omijając niechętnie piękne skrzynie, pełne bogatego przyodziewku, stół suto zastawiony mięsiwem, by zatrzymać się naraz na małej, drewnianej szafeczce tuż przy wysoko zasłanym, paradnym łóżku. Tutaj Andrzej Skowera trzymał swoje papiery, dokumenty, pieniądze i kwity. Tutaj, w małej przegródce chował jedyną fotografię Antka.

Na wspomnienie syna czoło Andrzeja zmarszczyło się groźnie a pięści zacisnęły aż w stawach chrupnęło.

Za oknami szalała śnieżyca. Wiatr szedł po lesie z ponurym i groźnym pomrukiem, bił w okiennice leśniczówki budząc w sercu Skowery dziwne niedobre przeczucia. Aż żachnął się zdenerwowany. Tak mu jakoś dziś było nieswojo na duszy. Zbliżył się więc do stołu i chwyciwszy butelkę, na dnie której zostało jeszcze trochę wiśniaku, pił tak długo, aż krew gwałtowną falą nie zabarwiła mu policzków. Wtedy rzucił pustą butelkę w kąt izby i sprawdziwszy broń skierował się ku wyjściu, otworzył drzwi i wyszedł na podwórze.

Śnieg przestał padać, wiatr tylko szalał między gałęziami drzew, strząsając na głowę Skowery mokre płatki śniegu. Minąwszy grupę świerków, rosnących wedle drogi, wszedł w młody zagajnik jodłowy, opalizujący tysiącami blasków w bladym świetle księżyca.

Andrzej westchnął głęboko na wspomnienie Antka niecnoty, tak samo jasnego i urodnego jak te młode jodełki. Bo akurat 20 lat temu, on Andrzej Skowera objemował leśniczówkę, wraz z młodziutką szkółką drzewek. Pamięta ten dzień dokładnie, jak był dumny i szczęśliwy, gdy wraz z żoną i maleńkim, półrocznym synkiem przyjechał do tego lasu.

A potem Antoś miał już 4 lata i po raz pierwszy wyszedł z ojcem w głąb lasu. Jakże się cieszył wtedy, gdy okazało się, że chłopak jest akurat równiuteńki z młodziutkimi drzewkami w szkółce. A potem Antek zaczął wzrastać szybciej i płowa jego czupryna złociła się w słońcu ponad wierzchołkami młodziutkich jodełek.

Wybuchła wojna. Antek wtedy miał akurat 17 lat. W rok potem umarła żona. Zostali sami. I wtedy... Skowera przyśpiesza kroku. Ach, minąć czymprędzej ten przeklęty zagajnik, wyrwać z serca ból wspomnień, ugasić płomienie gniewu!... Bo czyż on, ojciec nie chciał jak najlepiej, nie znosił wszystkiego do domu, jemu — Antkowi, nie kupił mu roweru, o którym od dawna marzył?... Nawet studenta mu sprowadził, bo chłopak koniecznie chciał się uczyć... A że służył u Niemców?... no to co — przecież jakoś trzeba było żyć, zresztą nie on jeden to robił. Gajowy Froncek też był taki sam.

Antek prosił, płakał, tłumaczył, że to wstyd, że to zbrodnia nawet być zaufanym okupanta, który kradnie, wycina i rabuje polskie lasy, morduje polskich ludzi, że to hańba stromotna patrolować w lesie na polskich partyzantów, że... Rozłościł się stary Skowery. — To od tej nauki chłopakowi się w głowie przewróciło i razem z tym bakalarzem bredzą i obmyślają mrzonki. Zwymyślał Antka, wygonił studenta i sądził, że nareszcie chłopakowi przemówił do rozumu.

Ale kiedy tego dnia wrócił wieczorem do domu, zastał tylko małą karteczkę na szafce koło łóżka... Od tego dnia nie widział się więcej.

Początkowo z rozpaczą myślał, że syn zabił się, ale gdy nie znalazł go na żadnym drzewie, gdy wszelki ślad po nim zaginął zaciął się w gniewie i głuchej urazie. I jak by na przekór sercu i sumieniu nie tylko, że nie zaprzestał nędznej funkcji gajowego szpiega, ale jeszcze z większą sumiennością oddał się tropieniu „polskich bandytów".

Dziś też otrzymał rozkaz przetrząśnięcia lasu i wykrycia gdzie ukrywa się „banda", która zeszłej nocy napadła na posterunek żandarmerii zabiła komendanta.

Skowera stąpa teraz ostrożnie i cicho. Wszedł bowiem w teren, w którym własnoręcznie pozakładał żelazne sidła. Zobaczymy, jaką to dziś zwierzynę upolujemy, uśmiechnął się z triumfem, podejrzewając, iż tędy właśnie wiedzie droga „bandyckich" wypraw.

Wtem drgnął przejęty instynktownym przeczuciem niebezpieczeństwa. Zanim rozumem zdążył objąć sytuację, zanim spostrzegł się i wyciągnął wnioski, już serce biło jak oszalałe z trwogi przed czymś czego uniknąć tym razem nie zdoła — co nadejść musi.

Całym ciałem przywarł do pnia ogromnej, rosochatej sosny, szukając nerwowo broni. W zdenerwowaniu szukał jej po kieszeniach kurtki, choć nie nosił jej tam nigdy.

Teraz od strony wyręby słychać było wyraźnie stąpania i czyjeś głosy. Serce Skowery biło jak oszalałe a skronie okryły się potem. W rozpaczliwym i bezwładnym przeszukiwaniu kieszeni rozdygotane ręce namacały wreszcie twardy kształt pistoletu. Wyszarpnął go z kieszeni i sprawdziwszy bezpiecznik, przyczaił się gotowy do strzału.

Głosy tymczasem słychać było już blisko i tak wyraźnie, że już wiedział na pewno. To szli oni... partyzanci.

Skowera poprzez tysiące poplątanych, chaotycznych myśli uświadomił sobie w tej chwili wyraźnie fakt, że tropiąc ich i wydając Niemcom nigdy nie zetknął się z nimi bezpośrednio. Że nigdy nie widział z bliska „polskiego bandyty" żywego i z bronią w ręku. Ile razy Niemcy chcieli by asystował przy badaniu, zawsze wykręcał się od tego, tłumacząc im, że ma zbyt „miękkie" serce i na krew patrzeć nie może... Raz tylko widział ich z tyłu, jak szli pod lufami automatów — na rozstrzał...

Skowera przeciera ręką oczy — czyżby śnił? Oto wśród gałęzi, o 50 metrów od niego idzie ich cała gromada: pistolety, karabiny, twarze młode i skupione a na czapkach — polskie orzełki.

Idą w kierunku leśniczówki.

W panicznym strachu, nie zastanawiając się co czyni i że najmniejszym ruchem zdradza miejsce swej kryjówki rzucił się do ucieczki.

Gdy go dopadli miał pianę na ustach a w oczach obłęd. Trząsł się tak cały, że słowa wymówić nie mógł, gdy młody porucznik, jedyny wśród nich w wojskowym mundurze odczytał mu wyrok „...przez rozstrzelanie".

I nie zdążył im nawet powiedzieć o Antosiu, o synku swoim jedynym, że jeżeli go spotkają... że on, ojciec z jego imieniem na ustach...

Gdy padła salwa, Skowera drgnął, rękoma schwycił się za serce i padł na wznak na białe posłanie śniegu.

Gasnące oczy jego objęły las, ciemny i majestatyczny zawisły ponad nim i postać mężczyzny biegnącego ku niemu.

I wtedy, w ostatniej minucie życia ujrzał nad sobą najdroższą, łzami zalaną twarz syna.

Krystyna Wyrzykowska.

Redakcja i Administracja: Łódź, ul. Kopernika 8, tel. 120-02

Redaguje Komitet

Odbito w drukarni nr. 4 Spółdzielni „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2

D—06242